

Skąd się biorą komunizm i socjalizm

22 marca 2013

Choć pojęcia komunizm i socjalizm powstały stosunkowo niedawno, odnoszą się do idei i zjawisk liczących tysiące lat. Potwierdzenie tej tezy znajdziemy, między innymi, w treści takich publikacji jak „The Socialist Tradition. Moses to Lenin” („Tradycja socjalistyczna. Od Mojżesza do Lenina”) Alexandra Graya czy „Forty Centuries of Wage and Price Controls” („Czterdzieści wieków kontroli płac i cen”) Roberta L. Schuettingera i Eamonna F. Butlera[1]. Należy podejrzewać, że ludzie „od zawsze” mieli skłonność do ulegania urokowi komunistycznych i socjalistycznych pomysłów naprawy świata. Lecz co może być tego przyczyną? Odpowiedź mamy przed oczami każdego dnia – musimy tylko spojrzeć na świat wokół nas, i siebie samych, z niecodziennej perspektywy.

Zacznijmy od krótkiego wyjaśnienia, czym są komunizm i socjalizm. Komunizm, jako ideologia, postuluje stworzenie społeczeństwa, dla którego czymś obcym będzie gospodarka rynkowa oraz indywidualna własność (choć ta ostatnia może być dopuszczona w jakimś zakresie, zależnie od skrajności danej doktryny). Ludzie mają być zorganizowani we wspólnotę, docelowo obejmującą całą ludzkość, w ramach której będą mogli korzystać z dostępnych dóbr w zależności od potrzeb, jednocześnie dobrowolnie i bezpłatnie służąc jej zgodnie ze swoimi możliwościami i talentami. Slogan „od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb” dobrze opisuje ten ideał. Wszystko ma być wspólne i każdy będzie mógł dostać to, czego potrzebuje, za darmo. W komunistycznych wizjach występuje też z reguły jakiś organ zarządzający, dbający o odpowiednią koordynację działań członków wspólnoty i dystrybucję dóbr. Socjalizm to mniej radykalna forma komunizmu, pewien kompromis, względnie etap na drodze do pełnego ustroju komunistycznego (przykładowo, utworzone w dwudziestym wieku

państwa socjalistyczne były w zamierzeniu stadium przejściowym przed nastaniem prawdziwego komunizmu). Socjaliści z reguły koncentrują się na wprowadzaniu poszczególnych rozwiązań, będących w duchu bardziej w zgodzie z komunistycznym ideałem niż zasadami gospodarki rynkowej. System ubezpieczeń zdrowotnych, zapewniający w teorii wszelkie usługi medyczne w zależności od potrzeb, a jednocześnie pobierający składkę zdrowotną uzależnioną od zarobków, jest tego dobrym przykładem.

Znane z historii próby wprowadzenia komunizmu w życie – zarówno na drodze przymusu, jak też ochotniczej partycypacji w tworzonych przez wizjonerów komunach, zakończyły się porażką. Zapewne było też wiele prób, o których nie wiemy, ponieważ nie zachowały się żadne o nich zapisy. Dlaczego w ogóle ludzie podejmowali się tego rodzaju przedsięwzięć? Najprostsza odpowiedź, to że komunistyczna wizja organizacji społeczeństwa po prostu wydawała im się słuszna. Czy jednak takie ich przekonanie wynikało z analizy rozumowej, czy też opierało się na intuicjach, odczuciach? Oba czynniki mogły wchodzić w grę, ale zauważmy, że komunistyczne rewolucje, jak również wiele socjalistycznych projektów reform, cieszyło się, lub cieszy, szerokim poparciem „mas”. Trudno zakładać, by rzesze ludzi niemających do czynienia na co dzień, a często nigdy, z zaawansowanymi analizami funkcjonowania społeczeństwa, w tym gospodarki, doszły do swych przekonań na drodze głębokich przemyśleń. Oni po prostu „czują”, co jest słuszne. Skąd jednak takie odczucia się biorą?

Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie, musimy przyjrzeć się funkcjonowaniu „podstawowej komórki społecznej”, czyli rodziny. Rodzina jest wspólnotą realizującą w praktyce, w miarę swoich możliwości, komunistyczny ideał. Po pierwsze, dystrybucja dóbr nie opiera się na wymianie tytułów własności, ale zwyczajnym dawaniu jej członkom tego, co potrzebują. Jest to konieczność, jeśli rodzina ma przetrwać, albowiem część jej członków nie posiada wcale, lub w niewielkim stopniu,

zdolności do zdobywania bądź wytwarzania dóbr materialnych. Chodzi o dzieci i przynależące do rodziny osoby chore i zniedołężniałe. Z punktu widzenia przedłużenia gatunku kluczowy rzecz jasna jest dobrobyt dzieci. Gdybyśmy wymagali od nich, by „zarobiły” na swoje utrzymanie, tzn. dostarczyły dobra w ilości i jakości porównywalnej z tym, co dostarczają dojrzały i wyspecjalizowani wytwórcy, skazalibyśmy je na śmierć. Dzieci muszą po prostu dostawać, a nie kupować to, co jest im potrzebne. Po drugie, wszyscy zdolni do pracy członkowie rodziny pracują na jej rzecz dobrowolnie, kierując się miłością i poczuciem odpowiedzialności i nie oczekując za to ekwiwalentnego wynagrodzenia. Po trzecie, rodzina realizuje zasadę wspólnego użytkowania posiadanych przez nią dóbr i zajmowanej przez nią przestrzeni. Gdy przyjrzymy się funkcjonowaniu typowego domu rodzinnego, dostrzeżemy, że nie ma tam podziałów w rodzaju „kuchnia moja, łazienka twoja”. Każde z pomieszczeń stanowi przestrzeń wspólną. W ramach tej wspólnej przestrzeni występują różne przedmioty, które są użytkowane przez domowników w zależności od ich bieżących potrzeb. Gdy ktoś potrzebuje łyżki, wyciąga ją z szafki i nie zastanawia się, czy to akurat jego łyżka i czy nie narusza czyichś praw własności. Gdyby dla odmiany przyjąć zasadę, że każdy przedmiot lub pomieszczenie jest czyjąś własnością i podlega użytkowaniu tylko przez właściciela, rodzina nie mogłaby funkcjonować. Trzeba jednakże przyznać, że w ramach rodziny występuje też pewna imitacja praw własności. Nawet małe dzieci mają swoje zabawki i rozumieją, że np. samochodzik lub lalka jest „ich”, co sugeruje, że możemy od urodzenia mieć pewne instynktowne predyspozycje do posiadania praw własności. Z drugiej jednak strony, trudno, przynajmniej w przypadku dzieci, mówić o prawdziwej własności. Dzieci nie mają do „swoich” rzeczy takich praw jak właściciele. Na przykład muszą udostępniać swe zabawki innym dzieciom, jeśli tak nakaże im któryś z rodziców. Rodzice mogą swobodnie rozporządzać „mieniem” swych dzieci, gdy uznają to za uzasadnione. Po czwarte, posiadane przez rodzinę zasoby zarządzane są przez jednostki (lub jednostkę) dysponujące wiedzą i doświadczeniem.

Pozostali członkowie rodziny, np. dzieci, poddają się ich opiece i kierownictwu.

Można zadać pytanie: skąd ludzie wiedzą, że rodzinę należy zorganizować na zasadzie scharakteryzowanej powyżej wspólnoty? Czy wiedza ta jest wynikiem osobistych przemyśleń ludzi zakładających rodziny, warunkowania kulturowego, czy wrodzonego instynktu? Tezę o podstawowej roli przemyśleń można raczej odrzucić. Pozostają kultura i instynkt, czynniki kształtujące nasze zachowanie przez zestaw odruchów i emocji. Powszechnie wiadomo o istnieniu instynktu macierzyńskiego i ojcowskiego, ale nawet jeśli nie jesteśmy rodzicami, posiadamy intuicje, wskazujące, jakie zachowania w ramach rodziny są właściwe, a jakie nie. Przykładowo, z aprobatą potraktujemy postępowanie żywiciela rodziny, który rozdzieli pożywienie między dzieci, nie patrząc na ich zasługi dla niego samego, czy też wkład w dobrobyt gospodarstwa domowego, a kierując się jedynie ich potrzebami. Gdyby zaś pokierował się efektywnością dzieci w pracy dla domu, skazując mniej wydajne dzieci na głód, stałby się w naszych oczach potworem. Podobnie z odrazą przyjęlibyśmy zapisywanie przez rodzica bądź innego opiekuna wszystkich wydatków na dziecko, po czym domaganie się od niego „spłaty długu”, kiedy dorośnie. Nie podobałoby nam się również analogicznie „bezwzględne” postępowanie dzieci wobec rodziców, gdy ci utracą zdolność zdobywania dóbr na skutek choroby lub zaawansowanego wieku. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu nasze reakcje byłyby wynikiem warunkowania kulturowego, w tym życia w ramach wspólnoty rodzinnej, a w jakim instynktu, ale należy przypuszczać, że nasze intuicje dotyczące właściwego funkcjonowania rodziny nie są jedynie dziedzictwem kulturowym, ale w jakimś stopniu są wrodzone. Niezależnie jednak od ich źródła, istotne jest, że istnieją i mogą wpływać na nasze postrzeganie relacji między ludźmi również poza kręgiem rodzinnym, w tym relacji gospodarczych. Stąd prawdopodobnie bierze się wrogość do gospodarki rynkowej, która nie tylko funkcjonuje na zupełnie innych zasadach niż rodzina, ale dodatkowo te zasady kojarzą się z postępowaniem, które w

ramach rodziny uznalibyśmy za godne potępienia. Po pierwsze, uczestnicy transakcji rynkowych nie są skłonni dzielić się z kontrahentami tym, co mają, tylko z racji tego, że ci drudzy istnieją. Domagają się od nich czegoś w zamian i jeszcze chcą, by dostarczany towar był pod względem jakości i ilości konkurencyjny z tym, co oferują inni dostawcy. Nie obchodzi ich sytuacja osobista kontrahenta, jego stan zdrowia, ani to, czy jest w większej potrzebie niż jego sąsiad. Liczy się to, co może dać w zamian. Po drugie, u podstawy gospodarki rynkowej leży wymiana tytułów własności, zaś własność jest rodzajem monopolu na korzystanie z danego dobra. Swobodnym użytkownikiem dobra jest tylko jego właściciel. Może on udostępniać to dobro innym, jeśli kupią od niego takie prawo, co z reguły wymaga od nich przebicia w tym względzie konkurencji. Patrząc z punktu widzenia relacji panujących w rodzinie, gospodarka rynkowa może się wydawać bezwzględna i bezduszna. Jednakże jest ona bardzo wydajnym sposobem zorganizowania działań gospodarczych dużej grupy ludzi. Dzięki systemowi cen następuje w jej ramach samoistna koordynacja wieloetapowych procesów produkcyjnych, w których biorą udział setki, lub nawet tysiące, nieznających się osób, a jednocześnie dzięki istnieniu praw własności zapewniony jest bodziec do pracy i efektywnego gospodarowania zasobami. Jednakże ten typ gospodarki jest nie do zastosowania wobec jednostek nie dysponujących zdolnościami wytwórczymi, o ile chcemy, by takie jednostki przetrwały. Z drugiej strony, niemożliwe jest skuteczne zastosowanie modelu gospodarki rodzinnej do licznej populacji. Ustanowienie zasady wspólnoty dóbr i podziału owoców pracy, obowiązującej nie tylko w odniesieniu do członków rodziny, ale całego społeczeństwa, będzie działało totalnie demotywująco. Jeśli, przykładowo, ktoś postanowi wybudować ładny, przestronny dom, to będzie się musiał liczyć z niechcianymi lokatorami, bo do zamieszkania w nim będą mieć prawo wszyscy. Podobnie będzie z innymi dobrami. Komu się będzie chciało starać? Nierealistyczne jest oczekiwanie, że ludzie będą równie chętnie pracowali na rzecz nieznanych lub obojętnych im członków wspólnoty, co swoich

bliskich – to bowiem byłoby sprzeczne z naszym instynktem cenięcia szczególnie wysoko dobra tych, których znamy i kochamy. Podobnie nierealistyczna jest nadzieja, że nie znajdzie się wielu chętnych do nadużywania możliwości darmowego korzystania z wysiłku innych ludzi. Takie problemy pojawiały się natychmiast we wszystkich komunach, prowadząc do ich szybkiego upadku.

Wracając do zasadniczego tematu – choć podstawową, i niezbędną, funkcją naszych „rodzinnych” intuicji jest kształtowanie relacji między członkami małych grup przeważnie blisko spokrewnionych osób, to jednak, niejako „przy okazji”, mają one ogromny wpływ na rzeczywistość polityczną i gospodarczą całych społeczeństw. Przez oddziaływanie na umysły intelektualistów i polityków przyczyniają się do powstawania komunistycznych i socjalistycznych idei, projektów reform, propozycji rozwiązań prawnych itp., a zarazem pomagają w ich realizacji, powodując, że tego rodzaju inicjatywy powszechnie budzą pozytywne emocje, dzięki czemu zyskują społeczną akceptację. Większość ludzi darzy odruchową sympatią działaniem państwa, które kojarzą im się ze sposobem, w jaki funkcjonuje rodzina, w tym zwłaszcza polegające na zaspokajaniu potrzeb obywateli poprzez bezpłatne usługi lub wsparcie finansowe. Pozytywnie odbierana jest również idea zarządzania gospodarką przez państwowe instytucje, realizowana najpełniej w krajach z gospodarką centralnie planowaną, ale w mniejszym lub większym stopniu wszędzie. Ludzie mają tendencję, by postrzegać państwo jako potężny, opiekuńczy byt, dysponujący wielkimi możliwościami i ogromną wiedzą. Krótko mówiąc, ich postrzeganie państwa przypomina postrzeganie rodziców przez dzieci. Dlatego zgodnie z powszechnymi odczuciami powinno ono wykonywać zadania podobne do tych, które wykonują rodzice. Oznacza to, oprócz zapewniania bezpieczeństwa, kierowanie wykorzystaniem zasobów społeczeństwa i ich odpowiednią dystrybucję. Takie odczucia w odniesieniu do państwa dzielają zarówno rządzonych, jak też rządzących. Wiele osób sprawujących władzę stawia sobie mentalnie w roli „rodziców”,

których zadaniem jest roztoczenie opieki nad niesfornymi i niedojrzałymi „dziećmi”, czyli obywatelami; czasem wbrew ich woli, ale cóż – z dziećmi tak trzeba.

Z powyższej analizy można by wyciągnąć wniosek, że jesteśmy skazani na bycie komunistami bądź socjalistami. Tak jednak nie jest. Dzięki rozumowi możemy nabrać dystansu do naszych „komunistycznych” intuicji. Tym niemniej powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że zasady życia we wspólnocie rodzinnej, dyktowane naturą czy kulturą, czy też oboma tymi czynnikami na raz, mają tak silny wpływ na psychikę ludzi, że zwolennicy wolnego rynku i państwa minimum mają małe szanse, by kiedykolwiek przekonać do swych poglądów większość społeczeństwa. Należy też liczyć się z tym, że zawsze będzie istniało zagrożenie ze strony ideologii komunistycznej, przybierającej różne postacie (może to być np. koncepcja „Gospodarki Opartej na Zasobach” [2]), ale nieodmiennie stawiającej sobie za cel likwidację gospodarki rynkowej na rzecz realizacji pozornie pięknej idei przekształcenia całej ludzkości w jedną wielką rodzinę.

Autor: Rafał Rudowski

Źródło: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa.pl)

PRZYPISY

[1] Alexander Gray, The Socialist Tradition, Moses to Lenin, Ludwig von Mises Intitute, 2009; oraz Robert L. Schuettinger i Eamonn F. Butler, Forty Centuries of Wage and Price Controls, Ludwig von Mises Intitute, 2009.

[2] Na temat gospodarki opartej na zasobach można przeczytać na stronie The Zeigeist Movement: <http://tzm polska.org/wiki/gospodarka-oparta-na-zasobach>. Zob. też krytykę: <http://mises.pl/blog/2010/12/17/murphy-na-wenus-tez-potrzeba-a-ustriakow/>